

Ks. Przemysław Artemiuk: Eros i agape

Eros początkowo jest przede wszystkim pożądający, wstępujący; w zbliżeniu się do drugiego będzie stawiał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął „być dla” niej. W ten sposób włącza się w niego moment agape – pisze ks. Przemysław Artemiuk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Półtawska. Dignitas humana”.

Deus caritas est to pierwsza encyklika papieża Benedykta XVI, która w całości traktuje o miłości chrześcijańskiej. Z pewnością stoi za nią osobiste doświadczenie papieża i codzienne zanurzenie się w Bożej miłości. Sięgnijmy zatem do papieskiego dokumentu, aby przekonać się, czym w swojej najgłębszej istocie jest miłość.

Mottem dokumentu ogłoszonego 25 grudnia 2005 roku, w uroczystość Narodzenia Pańskiego, są słowa zaczerpnięte z Listu św. Jana: „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4,16). Papież już we wprowadzeniu zdradza motyw podjętej refleksji i wskazuje, że warto zająć się najważniejszym wymiarem życia chrześcijanina – doświadczeniem osobowej miłości, które leży u początku drogi wiary: „Uwierzyliśmy miłości Boga – tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia

chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (nr 1).

Oczywiście doświadczenie miłości, tak mocno wybrzmiewające w chrześcijaństwie, sięga swoimi korzeniami wiary Izraela. Benedykt XVI ma tego świadomość, dlatego zaznacza: „Wiara chrześcijańska, uznając miłość jako swoją główną zasadę, przyjęła to, co stanowiło istotę wiary Izraela, a równocześnie nadała temu nową głębię i zasięg” (nr 1). Patrząc jednak z perspektywy Ewangelii, miłość jawi się już nie tylko jako przykazania, ale staje się przede wszystkim „odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi” (nr 1).

Eros czy agape?

Benedykt XVI rozpoczyna od uwag natury semantycznej (językowej), ma bowiem świadomość, że słowo „miłość” straciło dzisiaj swój blask i niejednokrotnie jest nadużywane. Stąd też, aby mówić o tym uczuciu, potrzeba właściwej perspektywy. Papież zaczyna więc od naszkicowania historycznego kontekstu i sięga do antyku. W starożytnej Grecji miłość była określana słowem *eros*, które pozostaje prawie nieznane Staremu Testamentowi. W jego greckiej wersji pojawia się zaledwie dwa razy. Z kolei Nowy Testament nigdy nie stosuje tego określenia. Z trzech greckich słów oddających rzeczywistość miłości: *eros*, *philia*, *agape*, preferuje ostatni termin. Nie jest to przypadkowe. Autorzy Nowego Testamentu dokonują świadomego wyboru. „Jeśli chodzi o pojęcie miłości przyjaźni (*philia*) – wyjaśnia Benedykt XVI – zostało ono podjęte i pogłębione w Ewangelii św. Jana, aby wyrazić relację między Jezusem i Jego uczniami. Pominięcie słowa *eros* wraz z

nową wizją miłości wyrażoną poprzez słowo *agape* w nowości chrześcijaństwa oznacza niewątpliwie coś zasadniczego w odniesieniu do pojęcia miłości” (nr 3).

Zdaniem Friedricha Nietzschego, który pozostał konsekwentnym krytykiem religii Jezusowej, chrześcijaństwo zniszczyło miłość *eros*, nadając jej postać wady. Czy rzeczywiście tak było?

*Grecy dostrzegali
w erosie przede wszystkim
upojenie, opanowanie rozumu
przez „boskie szaleństwo”*

Benedykt XVI uważa, że „Grecy – bez wątpienia podobnie jak inne kultury – dostrzegali w *erosie* przede wszystkim upojenie,

opanowanie rozumu przez «boskie szaleństwo», które wyrywa człowieka z ograniczoności jego istnienia i w tym stanie wstrząśnięcia przez boską moc pozwala mu doświadczyć najwyższej błogości. Wszystkie inne moce między niebem a ziemią wydają się w ten sposób jakby drugorzędnej wartości. [...]. W religiach ta postawa wyrażała się w kultach płodności, do których przynależły «święty» nierząd, który kwitł w licznych świątyniach. *Eros* był więc celebrowany jako boska siła, jako złączenie z bóstwem” (nr 4).

Takiej wizji miłości sprzeciwił się już Stary Testament, a nawet zwalczał ją jako perwersję. Nie odrzucił jednak *erosa* jako takiego, wypowiedział jedynie wojnę jego „niszczycielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie *erosa*, które tu ma miejsce, pozbawia go jego godności, czyni go nieludzkim” (nr 4). Pojawiający się

pogańskim antyku „*eros* upojony i bezładny nie jest wznoszeniem się, «ekstazą» w kierunku Boskiego, ale upadkiem, degradacją człowieka” (nr 4). Według papieża taka perspektywa miłości ukazuje, że „*eros* potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie” (nr 4).

Odrzucie *erosa*

Antyczne rozumienie miłości *eros* jest świadectwem, że „istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność – jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzucenie *erosa*, jego «otrucie», lecz jego uzdrowienie w perspektywie jego prawdziwej wielkości” (nr 5).

W jaki sposób dokonać uzdrowienia *erosa*? Po pierwsze, sugeruje papież, można to uczynić przez uświadomienie sobie, że „człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności, a wyzwanie *erosa* może być rzeczywiście przewyciężone, kiedy ta jedność staje się faktem. Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność. Z drugiej strony, kiedy odżegnuje się od ducha i wobec tego uważa materię i ciało za jedyną rzeczywistość, tak samo traci swoją wielkość” (nr 5). Dobrze jest pamiętać, że „kocha nie sama dusza ani nie samo ciało: kocha człowiek,

osoba, która kocha jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy” (nr 5). To papieskie stwierdzenie ma fundamentalne znaczenie dla uchwycenia integralności ludzkiej miłości. „Jedynie wówczas – stwierdza Benedykt XVI – kiedy obydwie wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą. Tylko w ten sposób miłość – *eros* – może dojrzewać, osiągając swoją prawdziwą wielkość. Dzisiaj nierzadko zarzuca się chrześcijaństwu, że w przeszłości było przeciwnikiem cielesności; faktycznie, tendencje w tym sensie zawsze były” (nr 5).

Po drugie, aby oczyścić miłość *eros*, należy przestać gloryfikować ciało, czego dzisiaj jesteśmy świadkami. „*Eros* sprowadzony jedynie do «seksu» staje się towarem, zwykłą «rzeczą», którą można kupić i sprzedać, co więcej, sam człowiek staje się towarem” (nr 5). Takie rozumienie cielesności ma poważne konsekwencje. „W rzeczywistości to nie jest wielkie «tak» człowieka dla swojego ciała. Przeciwnie, człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie za materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać w sposób wyrachowany. Zresztą jedną część, która nie ukazuje mu się jako zakres jego wolności, natomiast jako coś, co on, na swój sposób, usiłuje uczynić zarazem przyjemnym i nieszkodliwym. W rzeczywistości znajdujemy się w obliczu degradacji ciała ludzkiego, które już nie jest zintegrowane z całą wolnością naszego istnienia, nie jest już żywym wyrazem całości naszego bytu, lecz jest jakby odrzucone w dziedzinę czysto biologiczną. Żłudne wywyższanie ciała może bardzo szybko przekształcić się w nienawiść do cielesności” (nr 5). Kościół nigdy nie postrzegał w taki sposób ludzkiej cielesności: „Wiara chrześcijańska przeciwnie, zawsze uznawała człowieka jako byt jedyny a zarazem podwójny, w którym duch i materia przenikają się wzajemnie, doświadczając w ten sposób nowej szlachetności. Owszem, *eros* pragnie

unieść nas «w ekstazie» w kierunku boskości, prowadząc nas poza nas samych, lecz właśnie dlatego wymaga ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdrowień” (nr 5).

*Miłość staje się troską
człowieka i posługą dla
drugiego. Nie szuka już samej
siebie, zanurzenia w upojeniu
szczęściem*

Po trzecie, szukając
właściwej
perspektywy dla
ludzkiej miłości,
należy odkryć jej
biblijne rozumienie.
Dobrze jest zacząć
od *Pieśni nad*

Pieśniami, gdzie znajdujemy dwa różne znaczenia miłości „Najpierw mamy słowo *dodim* – użyte w liczbie mnogiej, która wyraża miłość jeszcze niepewną w sytuacji nieokreślonego poszukiwania. To słowo zostaje potem zastąpione słowem *ahabà*, które w przekładzie greckim Starego Testamentu jest oddane terminem o podobnym brzmieniu – *agape*, co, jak widzieliśmy, stało się wyrażeniem charakterystycznym dla biblijnego pojęcia miłości. W przeciwieństwie do miłości nieokreślonej i jeszcze poszukującej, ten termin wyraża doświadczenie miłości, która teraz staje się naprawdę odkryciem drugiego człowieka, przewyżając charakter egoistyczny, przedtem był wyraźnie dominujący. Teraz miłość staje się troską człowieka i posługą dla drugiego. Nie szuka już samej siebie, zanurzenia w upojeniu szczęściem; poszukuje dobra osoby ukochanej: staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, co więcej, poszukuje ich” (nr 6).

Zawsze razem

Benedykt XVI znakomicie interpretuje to starotestamentalne przesłanie, które znajduje swoje dopełnienie w tekstach Nowego Testamentu: „Należy do rozwoju miłości, stwierdza, do wyższych jej poziomów, jej wewnętrznych oczyszczeń fakt, że teraz poszukuje ona definitywności i to w podwójnym znaczeniu: w sensie wyłączności – tylko ta jedyna osoba – i w sensie «na zawsze». Miłość obejmuje całość egzystencji w każdym jej wymiarze, także w wymiarze czasu. Nie mogłoby być inaczej, ponieważ jej obietnica ma na celu definitywność: miłość dąży do wieczności. Tak, miłość jest «ekstazą, ale ekstazą nie w sensie chwili upojenia, lecz ekstazą jako droga, trwałe wychodzenie z «ja» zamkniętego w samym sobie w kierunku wyzwolenia «ja» w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga” (nr 6).

Jeśli myślimy, że między *erosem* a *agape* otwiera się przepaść, która nieustannie grozi tym dwóm rodzajom miłości konfliktem, jesteśmy w wielkim błędzie. Nie jest tak, iż „typowo chrześcijańską byłaby miłość zstępująca, ofiarna, właśnie *agape*; kultura zaś niechrześcijańska, przede wszystkim grecka, charakteryzowałaby się miłością wstępującą, pożądlivą i posesywną, czyli *erosem*” (nr 6). Papież podkreśla, że *eros* i *agape*, czyli miłość wstępująca i miłość zstępująca, „nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej”. Mówi jeszcze więcej: „Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle. Także jeżeli *eros* początkowo jest przede wszystkim pożądalivą, wstępującą – fascynacja ze względu na wielką obietnicę szczęścia – w zbliżeniu się potem do drugiego będzie stawiał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął «być dla» niej. W ten

sposób włącza się w niego moment *agape*; w przeciwnym razie *eros* upada i traci własną naturę. Z drugiej strony, człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymać w darze” (nr 7).

Ludzka miłość posiada zatem dwa wymiary: *eros* i *agape*. Gdy one „oddalają się zupełnie od siebie, powstaje karykatura czy w każdym razie ograniczona forma miłości” (nr 8). Dlatego dobrze jest wędrować do źródła miłości, którym jest Bóg. Jego miłość jest osobista, a zarazem integralna: „Może być określona bez wątpienia jako *eros*, który jednak jest równocześnie także *agape*” (nr 9).

Ks. dr hab. Przemysław Artemiuk

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*

